Rok VI. 27 Maja 1934. Nr. 22

DZWONECZEK

Jak lilje białe...

Zawcześnie jeszcze na to, by po ogrodach naszych zakwitły lilje białe. Czas na nie przyjdzie nieco później. A przecież, zarówno miasta jak i wsie u nas roją się w tej cudnej porze wiosennej mnóstwem innych lilij, czystych, białych — jak tamte. To roje dziatwy przystępującej po raz pierwszy w życiu do Komunji świętej.



Długi czas przygotowywane przez waszych księży prefektów w szkole i przez rodziców w domu, oczekiwałyście, Kochane Dzieci, niecierpliwie nadejścia onego dnia, kiedy dozwolone wam będzie przystąpić do Stołu Pańskiego, przy którym dotychczas widywałyście tylko starszych. Widocznie, umysł wasz doszedł już do odpowiedniego zrozumienia, skoro was do tego wielkiego aktu dopuszczono. I nie może być inaczej. Wszakże niedawno, z drżącem sercem zbliżałyście się do krat konfesjonału, by tam po raz pierwszy wyznać przed kapłanem swoje przewiny dziecięce, i ledwie trochę czasu upłynęło, a już stawiacie następny krok ważny na drodze swego życia duchowego. Jedno, jak drugie, powinno pozostać dla was chwilą nigdy niezapomnianą.

Biedne, po stokroć biedne dzieci, którym nieznany zostanie nazawsze lęk serdeczny i głębokie wzruszenie towarzyszące każdemu przy pierwszej spowiedzi, a potem to, do głębi przenikające wrażenie, gdy w ustach naszych spocznie po raz pierwszy Biały Chleb — Przenajświętszy Sakrament. A takich biednych, straszliwie przez życie pokrzywdzonych dzieci, jest na świecie dużo, bardzo dużo. Jakże więc bez miary wdzięczne winny być serca wasze, którym przypadło w udziale to wielkie szczęście dostępowania łask, kryjących się w tajemnicach wiary Kościoła katolickiego. Moment ten, jeśli przeżyty jest w prawdziwem podniesieniu ducha, w nieskalanej czystości myśli i uczuć, czyni z dzieci prawdziwe anioły, upodabnia je do owych lilij przecudnych, które są symbolem najwyższej cnoty niewinności.

Jeżeli zatem tyle starań dokłada się w owym czasie do wyglądu zewnętrznego, to o ileż więcej winno się troszczyć o tę właśnie biel wewnętrzną, o tę szatę godową, którą przyoblec ma dusza, o ten zielony wianuszek

nadziei, że to pierwsze spożycie Ciała Jezusowego stanie się początkiem nieprzerwanego już przez całe życie obcowania ze swym Zbawicielem, Panem i Ojcem Niebieskim.

I bywają rzeczywiście dzieci, których zachowanie się, przejęcie się wielkością chwili, wzruszenie szczere i głębokie, prawie że święte uniesienie, wzbudzają zachwyt, podziw i uświęcenie obecnych. Oby takich było jak najwięcej wśród licznych rzesz dzieci polskich, po raz pierwszy przystępujących do Sakramentu Ołtarza. Im zaś dłużej zdołają zachować w sobie świętość anioła, tem dłużej nietylko ich własne dusze, ale i cały ich dom i otoczenie odczuwać będzie błogosławieństwo zbliżenia się ku nim Ducha Bożego.

Tym wszystkim lilijkom, co tego roku poczują po raz pierwszy słodycz obcowania z Panem, życzy „Dzwoneczek“, aby im chwila anielstwa prawdziwego stała się niby światłem gorejącej świecy, które szczęśliwie przeprowadzi poprzez niebezpieczne mroki czyhającego zewsząd zepsucia.

E. O.

Patron dzieci

przystępujących do 1-ej Komunji świętej.

Święty, o którym wam teraz opowiem, nosił dziwne imię Paschalisa, urodził się w pięknym kraju hiszpańskim. Miał zaledwie dwa lata, gdy zaniesiony któregoś dnia do kościoła, szukał dziecinnemi oczętami ołtarza i długo się weń wpatrywał. Gdy zaś zobaczył białą Hostję jaśniejącą wśród blasku świec, dreszcz jakiś dziwny przebiegł jego maleńką postać. Od tego też czasu coś go ciągnęło do kościoła i choć nie umiał jeszcze chodzić, pełzając na jednej nóżce posuwał się zawsze do wielkiego ołtarza.

Mały Paschalis był synkiem niezamożnych rodziców i od siedmiu lat życia musiał już pracować. Pastuszkiem był bowiem i na łąkach wiejskich pasał owieczki. Zajęcie to bardzo mu się podobało. Tam bez przeszkody mógł odmawiać różaniec i śpiewać pieśni o Najśw. Sakramencie. Jeśli tylko mu się udawało, wyszukiwał pastwisko w pobliżu jakiejś kapliczki. Ponieważ jednak nie zawsze było to możliwe, wyciął sobie w swej lasce pasterskiej obraz Matki Najśw. oraz Hostję otoczoną promieniami. Gdy pragnął się pomodlić, laskę tę zatykał w ziemię, klękał przed nią i rozpoczynał swe nabożeństwo.

Pasąc owieczki od wczesnego rana, wyczekiwał z niecierpliwością głosu dzwonka z kościółka, który oznajmiał rozpoczęcie Mszy św. Wtedy upadał na kolana i modlił się serdecznie, gdyż niestety, nie mógł być codziennie na Mszy św. Pewnego dnia szczególnie pragnął być w kościele i przyjąć Komunję św. Kiedy więc usłyszał znajomy głos dzwonka, zawołał ze skargą:

— O słodki Panie Jezu, ukryty pod postacią Hostji świętej, tak pragnąłbym być przy tobie, daruj mi tę łaskę...

Zaledwie wymówił te błagalne słowa, ujrzał, że z nieba spuszcza się jakiś jasny obłok. W pierwszej chwili mały jak płomyk gwiazdki, stawał się coraz jaśniejszy i większy, aż wreszcie blask ten rozdzielił się, i ze środka wyszedł anioł ku biednemu pastuszkowi.

W rękach trzymał kielich złoty, z którego unosiła się w blasku promienistym biała Hostja. Widać, dobry Pan Jezus nie mógł się oprzeć gorącemu błaganiu Paschalisa i zjawił się, przyszedł do Jego serduszka, aby zadowolić jego święte pragnienie.

* *

Drogie dzieci, czyż nie słusznie święty ten został waszym patronem, was wszystkich, które po raz pierwszy macie przystąpić do Komunji św? O słusznie, bo i wy macie taksamo gorąco pragnąć przyjęcia Pana Jezusa do serc waszych, jak to pragnął św. Paschalis. Macie Go ugościć w swem sercu najtkliwszą modlitwą i zatrzymać świętem i dobrem życiem. Naśladujcie więc św. pastuszka: czcijcie Pana Jezusa utajonego pod postacią maleńkiego opłatka Najświętszej Hostji. *E. Burchardówna.*

O czem myśli sobie ślimak

(Ciąg dalszy).

Tak to uzbrojony we wszystkie potrzebne do życia przyrządy, łazi sobie ślimak po świecie. Los jego jest chyba bardzo szczęśliwy, zwłaszcza gdy porówna się go z losem dzisiejszym miljonów ludzi, niemających ani gdzie mieszkać, ani co jeść. Jemu nie brak nigdy pokarmu, boć przecie śpi na nim poprostu. Ma też swoje przysmaczki; są niemi smaczne owoce i delikatne listki, łechcące mile jego podniebienie; sałata zaś przyprawia go codzień o grzech łakomstwa. Niezwykłą słabość ma ślimak do winogron. Ktoby jednak chciał go za to potępiać, musiałby chyba potępić i siebie, nieprawdaż? Lubią ślimaki rośliny wonne, jak miętę, tymianek i koper, a także zajadają chciwie zioła najbardziej jadowite; nie znoszą natomiast liści pokrytych ostremi włoskami, a więc żmijowców, t. zw. wołowych języków, oraz tych ziół, które zawierają w sobie kwasy szczawiowe. Mimo to jednak, że jest ślimak takim zagorzałym jaroszem, odstępuje on nieraz od swego zwyczaju, gdyż niektóre jego odmiany jadają i mięso. Pewien profesor uniwersytetu widział w jodłowym lesie ślimaki ćwiartujące trupa wiewiórki. To mu poddało myśl, aby zrobić pewną próbę z temi mięczakami. Z początkiem wiosny, gdy ślimaki budzą się ze snu zimowego i są bardzo głodne, wziął on kilka ślimaków zwanych winniczkami, i zaczął żywić je mięsem. Pożerały bez wyboru wołowinę, ryby, nawet żaby, potem zabrały się do skóry na buty i zgryzły ją w kawałki przy pomocy swoich tarkowatych szczęk — a co dziwniejsze, że im to nic nie zaszkodziło na żołądek.

Czasami, ale bywa to rzadko, przechadza się ślimak po słońcu; jednak nie sprawia mu to wcale przyjemności, gdyż milszy mu jest cień niż słońce, woli noc niżli dzień, a rozkoszuje się deszczem. Gdy trwa posucha, wtedy zasklepia się w sobie, przykleja się do listka lub pnia i czeka cierpliwie lepszych dla siebie dni. Deszcz i rosa wywabiają go z kryjówki, wówczas wydłuża się, wysuwa rożki i puszcza się w podróż po wilgotnych drogach, łażąc, śliniąc i żując bezustannie. Czasami usiada na kwiatach niby motyl — lecz oczywiście nie tak lekko jak on, a unurzawszy się w pyłku kwiatowym, posuwa się na inny kwiatek tegoż gatunku, przez co wywołuje zapylenie, podobnie, jak to robią owady.

Ślimaki rozmnażają się z jajek, które samiczka składa ciepłą porą w jamce, na 4 do pięciu centymetrów głębokiej, w liczbie około 70-ciu; otoczone są białą, wapnistą skorupką. Trwa to wszystko mniejwięcej dwa dni, poczem zakrywa jamkę ziemią i starannie zaciera ślady. W niespełna miesiąc wychodzą młode ślimaczki, rozłażą się na wszystkie strony i szukają pożywienia, rosnąc przy tem bardzo prędko.

Podczas zimy, gdy my musimy znosić zimno, ślimak śpi spokojnie w swojej skorupie Już pod koniec października zagrzebuje się on w ziemi pod mchem u stóp krzaków. Skorupę zamyka silną ścianką wapienną, utworzoną z białawej cieczy, którą sączy z brzegów płaszcza. Kurcząc się coraz bardziej, wytwarza czasem drugą i trzecią ściankę, a przestrzeń między niemi wypełnia powietrzem, wytchniętem z płuc. Są to jakby podwójne drzwi w zamożnym domu mieszczańskim.

Ciepło kwietniowe budzi w nim energję i chęć do życia; usuwa więc ścianki zupełnie łatwo, bez przebijania ich i wystawia nazewnątrz rożki. Gdy uczuje zimno, chowa je z powrotem i zamyka wejście nanowo. Nieraz zdarza się katastrofa, gdy ten mur wapienny zrobi za silny i nie może go usunąć; wtedy biedak ginie z uduszenia i z głodu w własnym domu. Widzimy na tym przykładzie, że przesada bywa we wszystkiem błędną, a niekiedy i zgubną.

Ślimaki odznaczają się nieprawdopodobną żywotnością; i chociaż są żarłoczne, to z drugiej strony potrafią zachowywać posty, o jakich nikomu się chyba nie śniło.

(Ciąg dalszy nastąpi.) *A. S.*

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy).

Kiedy spoglądam na te obrazy, oblane żywem światłem równikowego słońca, a ziejące gorącą, duszną wilgocią palmowych lasów, to mi się przypomina, że o tym czarodziejskim przepychu przyrody miałem dotychczas zawsze tylko fałszywe wyobrażenie, znając dziewicze puszcze zwrotnikowych lasów albo z bezdusznych rycin, albo w najlepszym razie z nędznych okazów egzotycznych roślin po cieplarniach. To trzeba widzieć na miejscu w całej okazałości, żeby mieć pojęcie o cudach flory, na jakie patrzę tu w Palmalu.

IX.

Wszyscy zwykle przedstawiają sobie lasy podzwrotnikowe pełne różnobarwnych kwiatów. Tymczasem to tylko niektóre puszcze tak wyglądają, gdyż po największej części panuje w tych odwiecznych lasach jednostajność zieleni. Podróżnik całemi dniami może w nich nie napotkać ani kwiatka na swej drodze. Nie zdziwi to tylko tych, którzy wiedzą, że tutaj ponad lasem, przez który człowiek się przedziera z trudem, wycinając gąszcze na swej drodze, wznosi się drugi las — i to las samych już kwiatów, które umieściły się na gałęziach drzew, na ich konarach. Ten las kwiatów ponad lasem drzew tworzą rośliny o najpyszniejszych barwach. Należą one do rozmaitych rodzajów, a żyją tam w górze w najlepszej zgodzie. Przyrodnik dzieli je wszystkie na dwie grupy, stosownie do sposobu ich życia.

Dziś właśnie pouczał mnie w tej sprawie dokładnie pan Skierski, i dowiedziałem się niesłychanie ciekawych rzeczy, sprawdzając wszystko na żywych przykładach w przyrodzie. Sam już rozróżnić potrafię rośliny, należące do tych dwu grup głównych, z których jedne nazywają się epifity, a drugie endofity. Te ostatnie są bardzo szkodliwe dla roślin noszących je na sobie, gdyż są pasożytami w całem tego słowa znaczeniu, a więc ciągną pokarm z gościnnych swych gospodarzy. Epifity wydają się też na pozór roślinami pasożytnemi, lecz pobierają one pokarm z powietrza lub tylko z martwych cząstek roślinnych, albo też wypuszczają długie korzenie powietrzne, które dążą aż do ziemi i stąd czerpią potrzebne soki żywotne. Potrzeba światła i słońca pędzi epifity w górne sfery, ponieważ pod liściastym dachem dziewiczego lasu panuje często taki mrok, że nie dopuszcza do rozwoju żadnych roślin. Dlatego to właśnie tak się pną owe rośliny na coraz wyższe gałęzie, dopóki te mogą unieść ich ciężar, ale nie przynoszą swoim podporom szkody, jak właściwe pasożyty.

Burze podzwrotnikowe bywają straszne, więc przyroda zabezpieczyła epifity przed tem, by przy pierwszej sposobności nie znalazły się w strzępach na ziemi. Oto przytwierdzają się one do konara mnóstwem korzeni czepnych tak silnie, że trzeba nieraz dużej siły, by je oderwać, gdyż owijają się dokoła pni i gałęzi w ten sposób, jakby kto opasał konar zwojami drutu. Wpijają się w nierówności kory i tak spoiście przylegają do drzewa, że nie sposób odróżnić w tej pozornej całości, co należy do drzewa-gospodarza, a co do jego lokatora. *C. d. n.*

Rozwiązanie z numeru 17-go: **Gra-ma-ty-ka.**

Rozwiązanie z numeru 19-go: **Nadeszła wiosenka.**